



**KATARZYNA BESTER**

**UCIECZKA  
Z**

**NIEZNAJOMYM**

*Jestem absolutnie zakochana w tej powieści!*

Monika Skabara



**KATARZYNA BESTER**

**UCIECZKA  
Z  
NIEZNAJOMYM**



Redaktorki prowadzące: Ewelina Kapelewska, Ewa Pustelnik  
Wydawczyni: Joanna Pawłowska  
Redakcja: Monika Kardasz  
Korekta: Ewa Popielarz  
Projekt okładki: Łukasz Werpachowski  
Zdjęcie na okładce: © 4PM production / Shutterstock.com  
DTP: pagegraph.pl

Copyright © 2021 by Katarzyna Bester

Copyright © 2021, Niegrzeczne Książki an imprint of Wydawnictwo Kobiectwo Łukasz Kierus

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiegokolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I  
Białystok 2021  
ISBN 978-83-66890-85-5



Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:  
[www.facebook.com/niegrzeczneksiazki](http://www.facebook.com/niegrzeczneksiazki)



WYDAWNICTWO  
**KOBIECTWO**

[www.wydawnictwokobiectwo.pl](http://www.wydawnictwokobiectwo.pl)

Wydawnictwo Kobiectwo  
E-mail: [redakcja@wydawnictwokobiectwo.pl](mailto:redakcja@wydawnictwokobiectwo.pl)  
Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie  
[www.wydawnictwokobiectwo.pl](http://www.wydawnictwokobiectwo.pl)

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

### Hannah

Wybiegam z opery, usilnie starając się zwolnić, żeby nie wzbudzać podejrzeń. Płaczą mi się nogi. Jeśli upadnę, to narobię zamieszania i ktoś na pewno zwróci na mnie uwagę. Na przykład ten miły chłopak, który chciał mi wezwać taksówkę. Nie chodzi o to, żeby teraz wszystko zepsuć. Cholera, Hannah, weź się w garść! Zatrzymuję się, bo przecież nie chcę wpaść pod samochód. Nie teraz, kiedy niemal mi się udało. Biorę kilka głębokich wdechów, spoglądam w obie strony i przechodzę przez ulicę. Dopiero wtedy zwalniam. Powtarzam sobie, że bieganie w szpilkach na pewno obróci się przeciwko mnie.

Krew buzuje mi w całym ciele, gdy idę wzdłuż budynku, stukając obcasami o chodnik i przytulając torebkę do boku. Stopniowo dociera do mnie rzeczywistość. Słyszę gwar rozmów, szum ulic, trzaskanie drzwi, dźwięki telefonów. Z każdym krokiem oddalam się coraz bardziej od swojego dotychczasowego życia. Nie pozwalam sobie jednak na uśmiech.

Jak to mówią? Nie chwał dnia przed zachodem słońca? Właśnie. Mimo wszystko czuję jakieś podniecenie na myśl, że zrealizowałam swój plan. Nie wierzę, że to dzieje się naprawdę! Trzęsą mi się ręce. Chyba schodzi ze mnie napięcie, które towarzyszyło mi od kilku godzin. Skręcam za róg i rozglądam się uważnie. Nikt za mną nie idzie. Na szczęście.

Niemal wpadam na jakąś kobietę. Ma zbyt mocny, kolorowy makijaż i kusą sukienkę. Lustruje mnie wzrokiem od góry do dołu, co sprawia, że czuję się jak szara myszka. Ona za to jest jak papuga. Schylam głowę i mijam barwną postać. Co ona może wiedzieć! Nie ma pojęcia, co się właśnie dzieje. Jeszcze raz zerkam przez ramię i upewniam się, że nie jestem śledzona. Poprawiam torebkę i stawiam kolejny krok ku lepszej przyszłości. Przeciskam się między obściskującą się parą oraz staruszkim z psem. Jeszcze tylko chwila i wszystko się zmieni.

Zostawiam za plecami gmach opery i ruszam przed siebie. Cały czas powtarzam sobie, że wszystko się uda, a moje obawy z czasem znikną. Zapomnę o nich. Zapomnę o wszystkim, przed czym teraz uciekam. Łapczywie wypełniam płuca haustem powietrza i brnę przez tłum. Ktoś bez troski się śmieje, rozmawiając przez telefon. Nawet nie wie, jak mu teraz zazdroszczę.

Powolnym, choć rozdygotanym krokiem docieram do końca ulicy. Dłonie przestają mi się pocić. Zaciskam je na pasku torebki. Wtedy w ułamku sekundy wszystko się zmienia. Otacza mnie tłum ludzi, ale wyczuwam, że on się zbliża. Oblewa mnie zimny pot. Przetykając ślinę, zerkam za siebie.

Widzę go. Jest daleko. Biegnie w moją stronę, lecz jeszcze mnie nie zauważył. To moja szansa! Szybko skręcam i gorączkowo rozglądam się za jakimś rozwiązaniem. Myślałam, że uda mi się dotrzeć do hotelu, zanim dostrzeże moje zniknięcie. Tamten plan jest już nieaktualny. Cholera. Trzeba było wymyślić plan B.

Może schowam się w jakiejś knajpie? Tam mi nic nie zrobi. Za dużo świadków. Mogłabym zwać tylnym wyjściem, przez kuchnię. Rzucam okiem na swoją sukienkę. Świetny pomysł, Hannah! W barze szybkiej obsługi na pewno wtopisz się w tłum w koronkowej kiecce i szpilkach. Zagryzam wargę i pędzę przed siebie, żeby jak najszybciej zniknąć mu z pola widzenia. Jest szybszy. Jeśli mnie zobaczy, nie uda mi się uciec. Torebka jest ciężka i niełatwo z nią biec. I jeszcze te pieprzone szpilki!

Zaczynam panikować. Wbiegam w uliczkę, wzdłuż której stoją zaparkowane samochody. Kucam między dwoma z nich. Może po prostu mnie minie i pobiegnie dalej? Czuję ból nóg i obezwładniające zmęczenie całą tą sytuacją. Zamykam oczy, jakby to miało sprawić, że zniknę. W dzieciństwie zawsze pomagało. Lucy szukała mnie po całym domu, a ja chowałam się za zasłoną i zamykałam oczy. Wiedziała, że tam stoję, ale pozwalała mi wierzyć, że jestem niewidzialna. Lucy. Przetykam ślinę, bo w gardle zbiera mi się gęstwa żalu i gniewu. Wstrzymuję oddech, jakby ktoś mógł go usłyszeć w ulicznym gwarze.

Lekko się cofam, żeby oddalić się od krawężnika. Nasłuchuję. Mnóstwo kroków. Które z nich będą moją zgubą?

Wpatruję się w szczelinę między samochodami, mając nadzieję nie zobaczyć w niej jego twarzy. Spuszczam głowę, by spojrzeć na swoje trzęsące się dłonie, i wtedy to zauważam. Samochód nie jest zamknięty. Tylnie drzwi lekko odstają – ewidentnie ktoś ich nie domknął. Wyciągam rękę, ale nagle się zatrzymuję. A co, jeśli uruchomię alarm? Potrząsam głową. A co, jeśli on mnie dorwie? Jeżeli auto zacznie wyć, pobiegnę dalej. Podejmuję decyzję. Chwytam za klamkę.

– Ja pierdolę – szepczę sama do siebie, kiedy nie rozlega się dźwięk alarmu, a drzwi się otwierają.

Robi mi się zimno i gorąco jednocześnie. Ostrożnie wsuwam głowę do środka i rozglądam się po obitych skórą siedzeniach i przestronnym wnętrzu SUV-a. Kanapa z tyłu jest wolna, nie ma na niej zakupów ani fotelika, więc delikatnie wsiadam i osuwam się na podłogę. Nie wiem, co powiem właścicielowi samochodu, kiedy mnie zauważy, ale w tej chwili nie to jest moim największym zmartwieniem.

Wsuwam się między fotele a kanapę i znów zaciskam powieki. Chciałabym być teraz niewidzialna. Bardzo. Wokół słyszę dźwięki kroków i rozmów, przytłumione przez szyby samochodu. Ciekawe, w jakim języku mówi właściciel auta. Czy uda mi się z nim dogadać? Nie spojrzałam na rejestrację, a Wiedeń odwiedza mnóstwo turystów. Modłę się, żeby osoba, która zostawiła dla mnie otwarte drzwi, nie okazała się jakąś francą i nie kazała mi się wynosić na ulicę. Prosto w jego ręce. Wzdrygam się na tę myśl.

Uspokajam oddech i odtwarzam w głowie wydarzenia dzisiejszego dnia. Trochę mi niewygodnie, ale nie jestem

na tyle odważna, żeby teraz wyjść na zewnątrz. On na pewno mnie szuka. Muszę tu przeczekać, o ile kierowca mnie nie zauważy. Oby to była jakaś starsza pani, która niedowidzi i nie zorientuje się, że tutaj jestem. Może nawet uda mi się z nią zabrać na przedmieścia i oddalić od niebezpieczeństwa.

Wydaje mi się, że mijają godziny, kiedy nagle słyszę, że drzwi od strony kierowcy się otwierają, a do środka dostaje się lekki powiew letniego powietrza. Boję się podnieść głowę, więc udaję, że mnie tu nie ma. Kątem oka pomiędzy siedzeniami dostrzegam męskie przedramię opięte czarnym rękawem. Cholera, to nie jest staruszka. Duża dłoń opuszcza reklamówkę z jakimś pachnącym żarciem i zostawia ją na tylnym siedzeniu. Chyba mnie nie zauważył.

Dociera do mnie dźwięk zapalanego silnika i samochód wycofuje z miejsca parkingowego. Wstrzymuję oddech i przyciskam torebkę do piersi. Wyłączyłam dźwięk w telefonie? Tak. Na pewno? Na pewno. Przecież byłam w operze. Głupio by było, gdyby telefon rozdzwonił się w trakcie występu. Albo teraz, gdy leżę na podłodze czyjegoś samochodu i nie wiem, co robić. Zresztą na ten numer nikt nie zadzwoni.

Kierowca włącza radio i poprawia się w fotelu. Powoli rusza ulicami Wiednia, a ja zaczynam się zastanawiać, czy celem jego podróży jest tutejszy adres, czy może wywiezie mnie z miasta. Postanawiam leżeć i być cicho, a na najbliższym postoju dyskretnie wysiąść i ruszyć w swoją stronę. Nie dotarłam do hotelu po walizkę, ale wszystko, co

najważniejsze, mam w torebce. Kupię bilet na jakikolwiek środek transportu i dotrę do rodziców.

Lekko się wzdrygam, kiedy facet zmienia stację i z radia zaczyna lecieć jakiś rockowy kawałek. Spokojnie. Na pewno w końcu zatrzyma się po paliwo lub na jakimś parkingu i będę mogła się wydostać. Najlepiej, jakby stanął przy hotelu. Mogłabym tam dziś przenocować. Chociaż może lepiej nie. Muszę się znaleźć jak najdalej stąd – dopiero wtedy pozwolę sobie na odpoczynek.

Mój oddech wraca do normy. Wdycham zapachy rozchodzące się w samochodzie. Dominuje aromat tego, co znajduje się w reklamówce. Robię się głodna. Nagle żołądek kurczy mi się na myśl, że mogłoby mi zaburzyć w brzuchu i tym samym zdradziłabym swoją obecność. Staram się lekceważyć zapach jedzenia i skupiam się na oddychaniu. Jak długo jedziemy? Biodro mnie pobolewa. Podłoga nie jest zbyt wygodna, ale w tej chwili to mój sposób na odzyskanie wolności, więc leżę i pozwalam nieznanemu facetowi wieść się w nieznanie.

Po jakimś czasie noga mi cierpienie, boli mnie łokieć i czuję zawroty głowy. Pewnie od nadmiaru emocji. Mimo że wciąż jestem zdenerwowana sytuacją, w jakiej się znalazłam, stres wywołany ucieczką powoli odpuszcza. Mam nadzieję, że szybko uda mi się dotrzeć do rodzinnego domu. Tam spokojnie spakuję swoje rzeczy, wytłumaczę wszystko mamie i tacie, a potem zniknę. On nigdy mnie nie znajdzie. Nikt mnie nie znajdzie.

Mija chyba wieczność, kiedy auto zaczyna zwalniać i zatrzymuje się. Wokół jest jasno, więc to pewnie stacja

benzynowa albo jakiś supermarket. To dobrze. Od razu będę mogła kupić sobie coś do jedzenia. Muszę tylko uważać na kamery. Poczekam, aż kierowca opuści pojazd, i wtedy zniknę. Jest wieczór, więc wtopię się w mrok i poszukam sposobu podróżowania, który nie wymaga leżenia na podłodze. Słyszę trzaśnięcie drzwiami. Wysiadł. Odczekam chwilę i zrobię to samo. Powoli wypuszczam wstrzymywane powietrze i pozwalam sobie na lekki uśmiech.

Wtedy drzwi tuż za moją głową się otwierają. Podskakuję na twardym podłożu, objijając sobie biodro. Ktoś chwytamnie mocno za włosy i przytyka mi do twarzy szmatę. Nie mogę się ruszyć. Trudno mi oddychać. Znam ten zapach. Zanim zdążę pomyśleć, biorę wdech, żeby krzyknąć. Łudzę się, że ktoś mi pomoże. Nagle zapada ciemność.

\* \* \*

Otwieram oczy i czuję mdłości. Mrugam, próbując przypomnieć sobie, gdzie jestem i co się stało. Leżę na łóżku. Mój policzek dotyka miękkiej tkaniny w jasnym kolorze. W pokoju pali się mała lampka. Jest dość ciemno, a źródło światła znajduje się gdzieś za mną. To chyba hotel, ale niezbyt wysokich lotów. Postanawiam się podnieść i opuścić pomieszczenie, ale w tym momencie odkrywam, że moje nadgarstki i kostki nie chcą się ruszyć. Spoglądam na swoje nogi. Jestem spętana taśmą. Jeśli przed chwilą było mi niedobrze, to nie wiem, jak nazwać to, co czuję teraz.

Próbuję się poruszyć, ale czuję tylko ból w rękach, które są unieruchomione za plecami. Zaczynam szybciej oddychać. Co robić? Gdzie jestem? Znalazł mnie? Czuję, jak pod powiekami zbierają mi się łzy. Ta bezradność doprowadza mnie do szału. Zaczynam szarpać nogami, ale taśma nawet nie drgnie. Opadam na pościel z cichym szlochem. Wtedy słyszę, że ktoś za mną głęboko wzdycha. Nieruchomieję. Krzyknąć? Mogłabym, ale z mojego gardła nie chce się wydobyć żaden dźwięk. Ktoś się zbliża. Czuję to. Nie słyszę kroków, bo pewnie tłumi je wykładzina, lecz włosy na moim ciele stają dęba.

– Dobry wieczór, Jane. – Jego głos jest niski i spokojny.

Kimkolwiek jest, grzebał w mojej torebce i znalazł fałszywe dokumenty, które miały mi umożliwić ucieczkę. Mam nadzieję, że nie dokopał się do tych prawdziwych, ukrytych pod dorobionym dnem. Próbuję na niego spojrzeć, ale stoi za mną. Nie mogę się obrócić.

– Kim jesteś? – pytam cicho przez ściśnięte gardło.

– Kim ja jestem? – Chyba jest zdziwiony. – Nie uważasz, że to ja powinienem zadać to pytanie, skoro jechałaś na gapę w moim samochodzie?

Czuję jednocześnie ulgę i strach. To nie on. A więc mnie nie znalazł. Ale kim, do cholery, jest ten facet? I co ma zamiar ze mną zrobić?

– Co robiłaś w moim samochodzie? – pyta, a ja nie zamierzam kłamać. Przecież nie powiem, że się pomyliłam, bo był podobny do mojego. Ludzie zwykle nie kładą się na podłodze w swoich autach. W cudzych raczej też nie.

– Musiałam się stamtąd wydostać. Nie zamknąłeś drzwi.

– Nie pomyślałaś, że warto najpierw zapytać, czy możesz wsiąść? – W jego głosie zaczyna pobrzmiwać rozdrażnienie. Kulę się na łóżku. Jestem związana i zdana na łaskę tego człowieka. Mogę go tylko błagać, nic innego nie przychodzi mi do głowy. Przełykam ślinę i poddaję się. Chcę tyko, żeby mnie wypuścił. Denerwowanie go nic mi nie da.

– Przepraszam – szepczę.

Chyba go zaskoczyłam, bo milknie. Po chwili znów się odzywa, ale jego głos jest nieco spokojniejszy:

– Zastanowię się, co z tobą zrobić. Zdrzemnij się. Jak będziesz krzyczała, zakleję ci usta.

Po tych słowach słyszę, jak otwiera drzwi i wychodzi. Kiedy przekręca klucz w zamku, wzbiera we mnie panika. Zamknął mnie w pokoju? Mam ochotę wezwać pomoc, ale wzięłam na serio ostrzeżenie, jakie mi rzucił. Chcę się podnieść. Może znajdę coś, czym rozetnę taśmę. Rzucam się na łóżku, co musi wyglądać żałośnie. Po kilku próbach rezygnuję. To się nie uda. Cholera. Nie wierzę. Uciekłam przed jednym szaleńcem, żeby wpaść w ręce kolejnego.

Leżę przez chwilę i zastanawiam się, kim jest facet, który mnie związał. Może nie ma złych zamiarów i po prostu obezwładnił potencjalnego napastnika? Jasne, a chloroform i taśmę wozi ze sobą na co dzień, bo wiecznie ktoś się zakrada do jego wozu. To jego wina, że nie zamknął drzwi. Ale ty nie musiałaś z tego korzystać, Hannah. Z bezsilności wzdycham i opadam na posłanie. Jest wygodniejsze niż podłoga w aucie, ale skrępowane ręce coraz bardziej mnie bolą.

Jakiś kwadrans później słyszę kroki na korytarzu. Zamykam oczy. To nic nie da, wiem, nie stanę się niewidzialna. Kiedy w zamku obraca się klucz, czuję, że puls mi przyśpiesza. Tajemniczy facet wrócił. Wchodzi do pokoju i zamyka drzwi. Chyba przyniósł walizkę, bo coś głucho uderza o podłogę. Po chwili pyta:

– Jaki miałś cel, wsiadając do mojego auta?

– Powiedziałam ci prawdę. Miałam kłopoty i nadarzyła się okazja. Przeprosiłam. Proszę, wypuść mnie.

– Co zamierzałaś zrobić, gdybym cię nie obezwładnił?

– Wsiąść i pójść w swoją stronę.

Podchodzi do łóżka i kuca, a nasze oczy znajdują się na tym samym poziomie. Przyglądam się jego twarzy. Jest poważny, ale patrzy na mnie bez złości. Raczej próbuje ocenić, czy mówię prawdę. Wygląda, jakby bardzo uważnie analizował sytuację. Wyraźne cienie pod oczami mogą świadczyć o tym, że nie sypia dobrze lub że niedawno przeżył jakieś załamanie. Jest gładko ogolony, a ciemne włosy nie są ani krótkie, ani długie. Przesuwa wzrokiem po mojej twarzy, skupiając się wreszcie na oczach. Przełykam ślinę i spojrzeniem błagam go, żeby nie robił mi krzywdy i pozwolił odejść.

– Przecież nic ci nie zrobię – szepczę, czując, że zbiera mi się na płacz. Ból rąk jest nie do wytrzymania, aż mi niedobrze. On chyba to zauważa.

– Cholera – syczy, a następnie chwyta mnie za ramiona i jednym szarpnięciem sadza na łóżku. Świat zaczyna mi wirować przed oczami, a żołądek podchodzi do gardła. –

Nie chciałem cię wystraszyć. Myślałem, że mam w aucie złodzieja, więc potraktowałem cię tak, a nie inaczej.

– Nie jestem złodziejem – mówię, powoli odzyskując ostrość widzenia.

– Założmy, że ci wierzę – oznajmia, po czym wyciąga z kieszeni szczyryk i rozcina taśmę na moich nadgarstkach i kostkach. Prostuje się i patrzy na mnie, jakby oceniał wiarygodność moich słów. Nie umiem odczytać żadnych emocji. Jest po prostu skupiony.

– Łazienka? – pytam, rozcierając obolałe miejsca. Czuję, że mój żołądek zaraz fiknie salto.

– Tam. – Wskazuje palcem drzwi w rogu pokoju.

– Mogę? – Czuję, jak coraz bardziej zbiera mi się na wymioty.

Kiwa głową, marszcząc brwi. Zeskakuję z łóżka tak szybko, jak tylko pozwala mi na to ból głowy, i biegnę we wskazanym kierunku. Dopadam sedesu i zwracam wszystko, co miałam w żołądku. Kiedy kończę wymiotować, zamykam klapę i spuszczam wodę, po czym siadam pod ścianą i opieram o nią głowę. Jak dobrze czuć chłód płytek na skroni.

– Wszystko okej? – pyta mężczyzna, stając w drzwiach łazienki.

Podnoszę na niego wzrok. Nie wygląda na naprawdę zatroskanego, ale nie jest nieuprzejmy. Jego spojrzenie nie wyraża żadnych emocji. Nie wiem dlaczego, lecz nie czuję strachu. Powinnam, bo to obcy człowiek, który w dodatku unieruchomił mnie za pomocą taśmy, ale jest w nim coś, co każe mi być ostrożną, jednak nie panikować.

– To tylko nerwy. Dużo nerwów. I ten chloroform, którym mnie poczęstowałeś – informuję, starając się popatrzeć na niego z wyrzutem, ale chyba jestem na to zbyt zmęczona.

– To jedno przyszło mi do głowy, żeby cię obezwładnić.

– Zawsze wozisz w aucie chloroform?

– Nigdy nie wiadomo, kiedy się przyda – mówi spokojnie, wzruszając ramionami.

– Skąd go masz?

To pytanie chyba mu się nie podoba, bo lekko rozszerzają mu się nozdrza.

– Jestem lekarzem – odpowiada i odwraca się, żeby wyjść z łazienki. Lekarzem, akurat. Chociaż to tłumaczyłoby fakt, że ma dostęp do takich środków chemicznych.

– To tak jak ja.

Przytulałam się do ściany, chłonąc jej przyjemny chłód.



**SZUKASZ PIKANTNYCH OPOWIEŚCI?**

Zajrzyj do najgorętszego miejsca w sieci!

STREFA

**Niegrzecznych Książek**

Ponad **dwadzieścia**  
**kategorii** i **tysiące**  
**książek** czekają  
właśnie na Ciebie!



[www.niegrzeczneksiazki.pl](http://www.niegrzeczneksiazki.pl)

